

Niebawem nowa złota rybka wpadła do jej siatki. Pan Wiktor v. Dürren niczem o sobliwym się nie wyróżniał z pośród grona znanych jej mężczyzn: ani młody, ani piękny, nie grzeszył również zbytnią inteligencją lub choćby tylko towarzyskim dowcipem. Któżby jednak zwracał uwagę na takie bagatelki wobec tego, że miał znaczny depozyt w jednym z pierwszorzędných banków w papierach zupełnie pewnych?

Skoro p. Wiktor Dürren po miesiącu znajomości wystąpił z formalnymi oświadczeniami, piękna wdowa nie od razu raczyła wyrazić swą zgodę. Przyłożywszy chusteczkę do suchych oczu odparła melancholijnie:

— Propozycja pańska, szamowny przyja cielu, pochlebia mi bardzo; ale proszę zważyć, że rana mojego serca jeszcze ciągle krwawi, wspomnienia mi dręczą...

Dürren mocno zmieszany sięgnął po kapelusz.

— Drogi przyjacielu, zechciej mię zrozumieć — pośpieszyła pani Melanja zatrząść wrażenie — ja z radością jestem gotowa być twoją. Ale muszę cię prosić o wzgląd na moją niedawną stratę, która będzie również rzuciła cień na nasze młode szczęście. Czy będziesz wyrozumiałym dla twojej Melanji?

— O, najdroższa! Naturalnie! I dokładając będę wszelkich starań, aby ranę twą zabliznić — zawołał Wiktor wniebowzięty.

W niedługim czasie związek między panem i panią Dürren został pobogosławiony i młoda para wybrała się w podróż poślubną. Dürren umyślił wycieczkę w pięknej ojczyście góry, ale pani Melanja zauważyła, wdychając:

— Zwiedziłam nasze piękne Alpy w czasie mej pierwszej podróży poślubnej. Co za bolesne wspomnienie! Jedźmy lepiej do Paryża.

Zmieniając pieniądze na franki Dürren zlorzczył w duchu „jemu“, że nie spędził miodowych miesięcy w Paryżu, ale nie na to poradzić nie mógł i musiał się wyzecz niebotycznych, zielono - śnieżnych Alp

Po kilkutygodniowej wędrówce w stolicy francuskiej młoda para powróciła i wynajęwszy wspaniałe mieszkanie w jednej z wykwińnięjszych dzielnic zabrała się za pałaniem do luksusownego meblowania.

— Precz ze starami sprzętami — zdecydowała młoda pani — będą mi na każdym kroku bolesnym wspomnieniem.

Portret świętej pamięci umieściła jednak że na widocznym miejscu w salonie. Urządzenie mieszkania, przymierzanie obstałowanych w Paryżu i już nadeszłych tuale, zajęło pani Melanji wiele tygodni czasu.

Poczem zaczęła myśleć o rozrywkach.

Pewnego dnia wyraziła ochotę udania się do teatru. Nazajutrz Dürren przyniósł dwa miejsca parterowe do Opery.

Grano Lohengrina. Ale pani Melanja nie zwracała najmniejszej uwagi ani na bohate-

ra ani jego Elzę. Wzrok jej tkwił bezustannie w jednej z łóż pierwszego piętra. Początkowo Dürren doznał przykrego i denerwującego uczucia zazdrości, skoro jednak, dzięki lornetce przekonał się, że dwaj siedzący w łóży mężczyźni liczą razem wzięwszy ze 150 lat, zazdrość ustąpiła miejsca ciekawości.

— Kto są ci dwaj panowie w łóży pierwszego piętra, kochana Melo? — zapytał.

— Nie znam ich — odparła.

— A jednak wciąż na nich patrzysz.

— Ach, przepraszam cię! Postaram się tego nie robić.

— Czy z łóżą tą związane są jakieś ciekawe wspomnienia?

— Niestety, ale mówmy o czem innym.

— Nie. O niczem innym nie mówmy. Czyżbyś miała przede mną tajemnice?

— Skoro koniecznie chcesz, muszę cię o wiedzieć. Ale niema w tem nic złego. Cóż ja, biedna, na to poradzę, że raz po raz przypominają mi się dawne czasy. Otóż łóżę tę chciał mi świętej pamięci Roberta zaabonować.

— A...

— Tak. Nosił się z tym zamiarem zeszłej zimy. Dawał mi wówczas do wyboru: auto, lub łóżę. Długo się wahałem, wreszcie wybrałem auto. Ale niestety, nie zdążył mi go kupić.

— Bądź temu rada. Kto ma własne auto, zbyt mało ruchu używa. „On“ zaś skłonny był, jak i ja do tuszy. Jeszczebyś sobie później robiła wymówki.

— Przeciwnie. Właśnie dlatego, że Robert musiał dużo się ruszać, a ja nie mogłabym mu sprostać, pragnęłam mieć powóz by móc za nim na Prater podążyć, nie lubiał bowiem kochany mąż zostawiać mnie samą w mieszkaniu.

— Może to i racja. Pomyślę nad tem.

Pani Melanja umiała tak manewrować, że mąż nie sam myślał, ale razem z nią i wynikiem tej wspólnej pracy umysłowej było, że Madame spotkały dwie niespodzianki: w dniu urodzin — abonament na łóżę, w dniu zaś imienin — auto.

Czas upływał szybko pędzącej w aucie pani Melanji, a nieco wolniej spacerującemu pieszko panu Wiktorowi.

Od czasu do czasu pani Melanja miewała również kosztowne życzenia, które dzielnny Wiktor zaspakał bez szemrania. Czyż mógł postępować inaczej? Czyż nie był zmuszony troszczyć się o to, by teraźniejszość jego żony była również piękna, jak przeszłość pod panowaniem pierwszego tak hojnego małżonka?

Mimo to zdarzyło się pewnego razu, iż Dürren wróciwszy do domu, zastał żonę z tragicznym wyrazem na twarzy. Przy jego wejściu odjęła od oczu stereotypową chusteczkę koronkową charakterystycznym gestem, wykluczającym wszelką wątpliwość w rzewne izy właścicielki.

— Melu! Łzy? Co to znaczy? Czy ci brak czego?

— O, nie... nie...

— Kryjesz coś przede mną!

— Jeżeli milczę, to li tylko dlatego, że ci chcę przykrości oszczędzić.

— Przerażasz mnie! Usilnie cię proszę, powiedz mi, dlaczego płakałaś?

— Dobrze, powiem ci, to jest dzieciństwo i ja przyznaję, że jestem najnie wdzięczniejszą z żon. To nie do darowania abym wśród naszego szczęścia miewała jeszcze chwile wspomnień o przeszłości. Ale to przypadek. Przechodziłam dzisiaj koło magazynu mego dawnego jublera i co widzę w wystawowym oknie? Naszyjnik perłowy, który biedny Robert rok temu chciał mi kupić. Mówią, że perły oznaczają izy. Los sprzyścił się chyba na mnie, żebym właśnie dziś miała okno wystawowe mego jublera.

— Właśnie dziś? Cóż to za osobliwy dzień dzisiaj?

— No, moje imieniny!

— Twoje imieniny? Wszak obchodziliśmy je przed kilku tygodniami.

— Tak, to był dzień świętej Melanji, a dziś mamy świętą Dorotę — nieboszczyk Robert obchodził zawsze i drugie moje imieniny.

Tu piękna pani z głębokim westchnieniem podniosła koronkową chusteczkę do oczu. Dürren nic nie odpowiedział, ale po kilku chwilach wyszedł z domu.

Udał się naturalnie do jublera i niebawem dobito targu o naszyjnik perłowy.

Wkładając klejnot do pudzeczki wybitego błękitnym aksamitem, jubiler mówił do pana Dürrena:

— Jaśnie pani będzie bardzo szczęśliwa, gdy się raz nareszcie stanie właścicielką tego wspaniałego naszyjnika.

— Raz... nareszcie...?

— No, tak. Pan o niczem nie wie? W takim razie nie wypada mi mówić.

— Pan mię zaciekawia. Niech pan opowie bez skrupułu.

— Pan nie znał nieboszczyka pierwszego męża pańskiej żony? Ależ to był największy kutwa, jakiego kiedykolwiek znałem w swoim życiu! Drżał przed każdym nie bezwzględnie nieodzownym wydatkiem. W najgorszą pogodę biedna jaśnie pani musiała chodzić piechotą. O teatrze, koncercie ani chciał słyszeć. Wspaniała biżuterja na mojej wystawie przejmowała go grozą. Tego naszyjnika jaśnie pani dawno gorąco pragnęła. Co najmniej dwa razy do roku na jej życzenie posyłałem go do jej domu. Ale za każdym razem otrzymywałem go z powrotem z notatką świętej pamięci męża, że zasadniczo nie wydaje pieniędzy na tego rodzaju fatalaszki.

\* \* \*

W trzy dni po powyższej rozmowie z jubilerem portret świętej pamięci pana Roberta powędrował na strych, a jego miejsce w salonie zajął dotychczas wiszący w ukryciu krajobraz zimowy.

Tłum. Jotsaw.



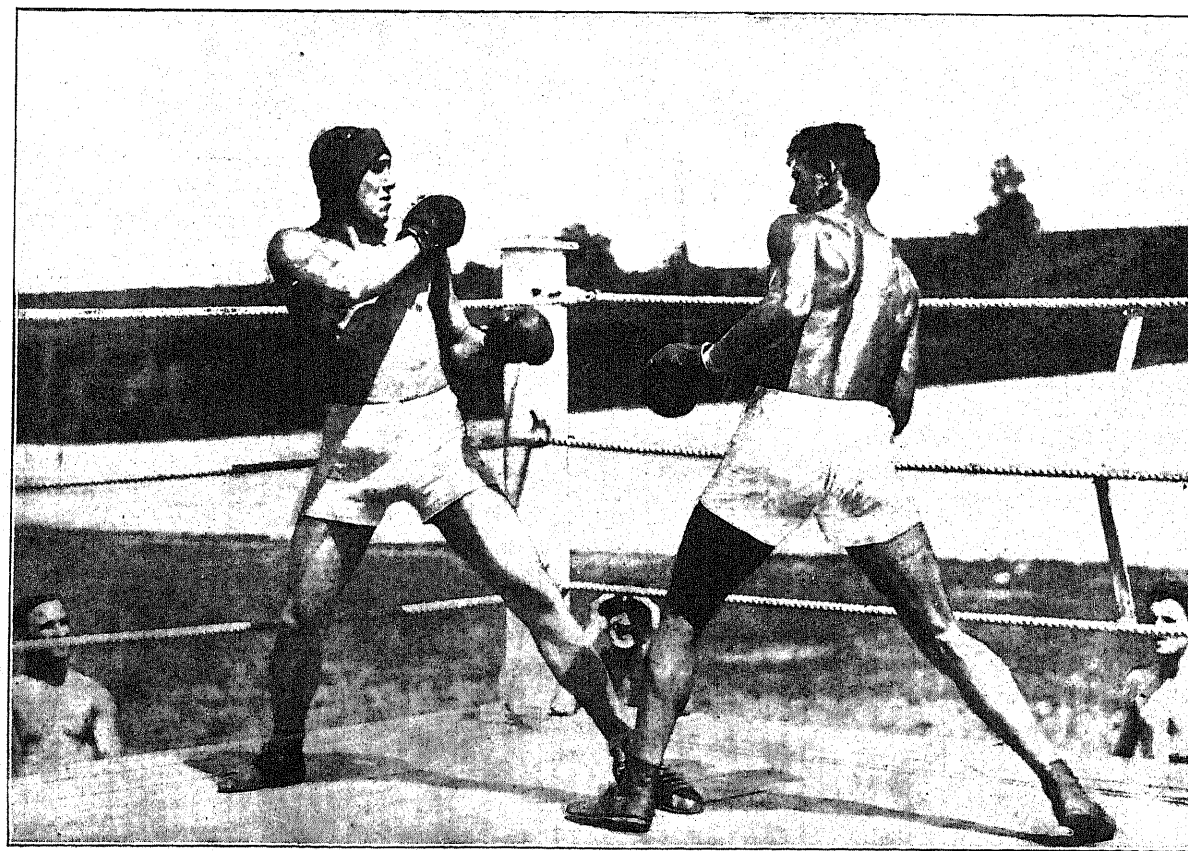
DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok III

ŁÓDŹ, dnia 8 sierpnia 1926 roku.

Nr. 32.

## Sławy polskiego boksu.



Tomasz Konarzewski i Erwin Stibbe — mistrzowie wagi półciężkiej na treningu w Helenowie.

## Teatralja.

**Pierwsze jaskółki. Międzynarodowy zjazd aktorski. Co lubią Amerykanie?**

Jeszcze miesiąc, półtora i stanimy na progu nowego sezonu teatralnego, który — trzeba mieć nadzieję — będzie pod wielu względami pomyślniejszy, niż sezon poprzedni. Nadzieję tę czerpiemy przede wszystkim z faktu rozjaśniających się naszych koniunktur gospodarczych, których związku z możliwością pełnego i bujnego życia teatralnego dowodzić nie potrzeba. Bezrobocie i powszechny brak gotówki nie są sprzyjającymi warunkami ani teatru, ani muz wogóle. — Dzisiaj — nawet się lepiej pisze poezję w eleganckim, centralnie ogrzewanym pokoju, aniżeli ongiś w zimnej mansardzie, jak to podobno było w „ulubionym“ zwyczaju. Piszę „podobno“, gdyż tylko relata refero, uważając te nieopalone poddasza i różne inne nędze wyjątkowe raczej za doskonały kawał cygański, mogący zwrócić uwagę filistrów na sprawy innego rzeczywiście — wymiaru.

Za poprawą stanu materialnego naszych teatrów, a raczej wespół z nią, musi pójść bardziej istotna, bardziej rzetelna troska już nie tylko o poziom repertuarowy, personalny i techniczny, ale głównie bodaj — o stwarzanie i budowanie nowych wartości scenicznych, choćby drogą śmiałego eksperymentu — wartości, bez których teatr współczesny staje się doprawdy nudnym anachronizmem, wędrującym w zastojach i marazmie. To, co podkreśliłem wyżej — to nie są jedynie pia desideria, wypowiedziane sakramentalnie i okolicznościowo. Są to bowiem sprawy dokładnie znane wszystkim, którzy czują swój realny i — intelektualny związek ze światem sceny; najdokładniej zaś znane z pewnością — dyrektorom i kierownikom teatrów, którzy niemożność realizacji najlepszych zamierzeń tłumaczyć zwykli — nie bez słuszności — stanem budżetu i pustkami w kasie.

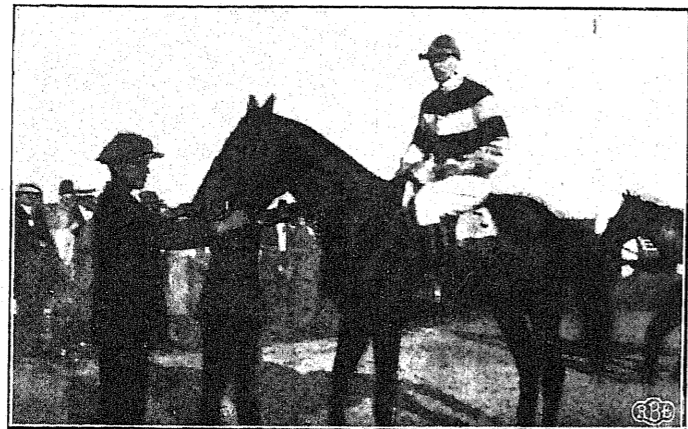
Po tym przydługim może nieco wstępie, przechodzę do tych spraw, o których dzisiaj można już mówić zupełnie konkretnie. Więc scenę krakowską, po dyr. Trzczańskim, który jakoś dotąd miejsca odpowiedzialnego dla siebie nie znalazł, objął na sezon przyszły dr. Zygmunt Nowakowski, aktor, autor i doktor filozofii w jednej osobie. Kierownikiem literackim teatru im. Słowackiego pozostaje nadal dr. Świątek. Personel, poza zwykłymi u progu nowego sezonu zmianami, ma być zmniejszony o kilka osób co jednak na ogólną wartość zespołu nie wpłynie. Za bardzo pożyteczną i celową inowację poczytać należy planowane przez nową dyrekcję urządzenie wieczorów eksperymentalnych, podczas których grywane będą najnowsze sztuki autorów polskich i obcych. Będzie to rodzaj studium teatralnego dla doborowej publiczności, która w ten sposób będzie miała możliwość zaznajomienia się z najnowszymi poglądami i kierunkami w dramaturgii. Poczynaniom tym przyklasnąć wypada, życząc, aby w tym względzie inne sceny polskie wzięły wzór z Krakowa.

## Niewiarowska i Kawecka,



urocze i słynne artystki teatru „Nowości“ w Warszawie.

## Pułkownik Römmel,



na zawodach hippicznych w Łodzi odniósł kilka zwycięstw na koniach z własnej stajni.

Bardzo żywo i starannie zabiega Towarzystwo przyjaciół teatru polskiego w Katowicach nad utrzymaniem i rozwojem tej niezmiernie doniosłej placówki kulturalnej. Dzięki poparciu władz rządowych w osobach p.p. ministrów oświaty i skarbu, teatr katowicki w sezonie przyszłym będzie miał stałe i solidne podstawy finansowe, powie-

zenie zaś stanowiska kierowniczego dyr. Kazimierzowi Biernackiemu daje gwarancję pomyślnej i należytej ujętej artystycznej pracy. Cieszyć się szczerze należy na widok tych perspektyw, utrwalających byt teatru w Katowicach. Wszystkie kresowe teatry uważać musimy za spełniające poważną misję państwową i dlatego nigdy nie

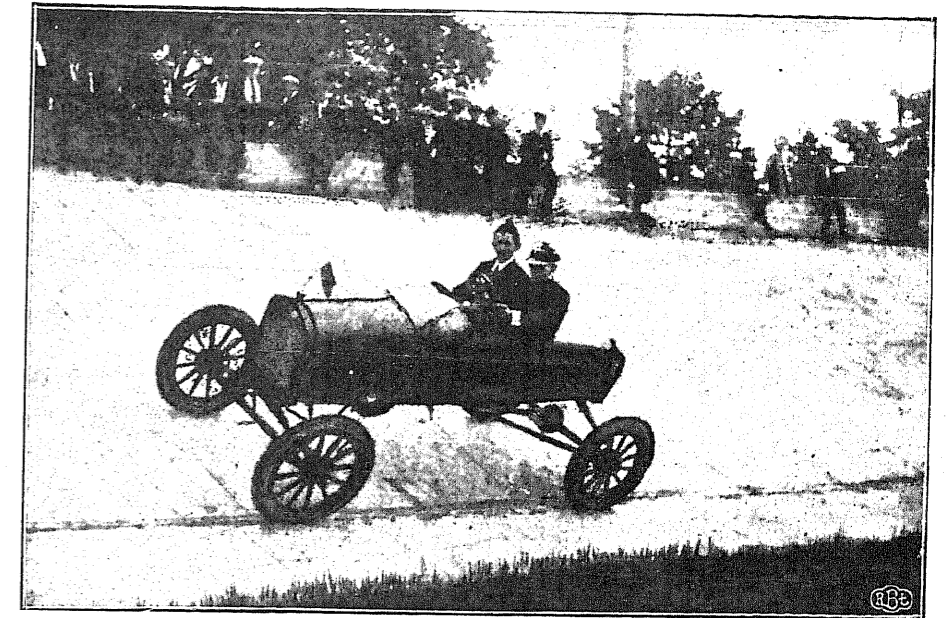
przestaniemy wołać o pomoc dla nich i poparcie ze strony wszystkich miarodajnych i odpowiedzialnych czynników.

Otrzymujemy garść wiadomości o odbytym niedawno w Berlinie międzynarodowym zjeździe zrzeszeń aktorskich. Z.A.S.P. reprezentował wice - prezes Związku p. Fr. Freszel. Ogółem było na zjeździe 53 delegatów z 18 krajów. Najważniejszym dziełem kongresu było powołanie do życia Międzynarodowej Unii Aktorskiej z siedzibą w Wiedniu. W zarządzie tej potężnej organizacji pozostawiono jedno miejsce dla reprezentanta państw słowiańskich. Miejsce to zajmie w r. b. Czechosłowacja, w roku zaś przyszłym — Polska (pewniejszy interes, niż w Lidze Narodów). Poruszano zatem sprawę Teatru Międzynarodowego według pomysłu p. Gémier'a, sprawy reżyserji inscenizacji, stosunku kina do teatru i wiele innych. Obrady przeplatane były szeregiem doskonałych widowisk w teatrach berlińskich.

W związku ze zjazdem dowiadujemy się, że znakomity inscenizator berliński, Jessner zamierza wystawić w niedalekiej przyszłości „Nieboską Komedję“ Krasieńskiego w nowym i oryginalnym opracowaniu scenicznym. A propos zjazdu dodamy jeszcze, że oficjalne sfery niemieckie obstarwiły zjazd nader uroczysto, posuwając swą kurtuazję do tego stopnia, że na posiedzeniu inauguracyjnym przemawiali: minister spraw zagranicznych, minister spraw wewnętrznych oraz nadburmistrz Berlina.

Ciekawe światło na artystyczne upodobania yankesów rzuca fakt niebywałego — (jak dla Europy zwłaszcza) powodzenia kiepskiej i naciąganej sztuki niejkiej pani Nicolier, p. t. „Róża Abrahama“. Dość powiedzieć, że sztuka ta w jednym z teatrów nowojorskich doczekała się tysiąc siedemset pięćdziesiątego (1750) przedstawienia, że specjalne trupy wygrywają „Różę Abrahama“ w najbardziej zapadłych dziurach Stanów Zjednoczonych, że wreszcie

## Por. Gostkiewicz,



zdobywca drugiego miejsca w wyścigu „Fordów“ na torze w Helenowie, w dniu 25 ub. m.

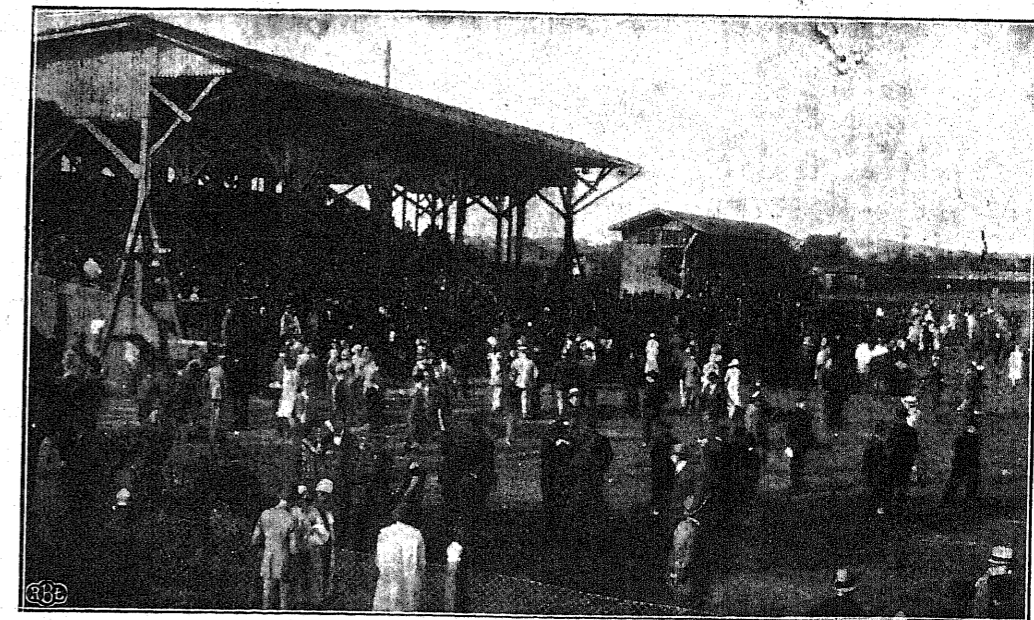
sztukę tę, według pobieżnych obliczeń, widziało dotychczas około 4 milionów ludzi.

Oto w krótkości niezbyt doręczna — chwilami nawet absurdalna treść „Róży“: Młody Abi, żyd, zakochał się z wzajemnością w pięknej Irlandce, Róży. Przekonania religijne rodziców Abi i Róży stoją stanowczo na przeszkodzie połączeniu się ich węzłem małżeńskim. Ostatecznie starzy godzą się na kompromis, a obrzęd ślubu ma być dokonany według nakazów obydwu religij (?) Pozatem ułożono warunek co do wyznania potomstwa: — jeżeli pierwszym dzieckiem będzie córka, całe potomstwo przyjmie wyznanie Abiego, jeżeli zaś syn — wyznanie Róży... Zbliży się chwila rozwiązania (przenośnie i literalnie); rodzice oboj-

ga małżonków wyczekują z niecierpliwością, której ze stron los zwycięstwo zgotuje. I oto pada prawdziwy coup de théâtre: na świat przychodzi... bliźnięta, syn i córka, ergo niema zwycięzców i zwyciężonych na scenie, zaś na widowni wybucha szal śmiechu i zadowolenia...

To wcale sprytnie istotnie i, co najważniejsza, zupełnie nieoczekiwane zakończenie sztuki jest bodaj jedyną zaletą „arcydzieła“ pani Nicolier. Trudno jednak wyjść z podziwu, że tak bzdurna ramota amerykańska zyskała sobie sukcesy, o jakich śnić nawet nie mogą np. Szekspir, Shaw, czy Pirandello. Co oni znaczą wobec — „Róży Abrahama?“...

Delta.



Widok toru wyścigowego w Rudzie Pabjanickiej podczas zawodów konnych

Z międzynarodowego zlotu sokołów w Pradze.

I-szy polski raid samochodowy pań.



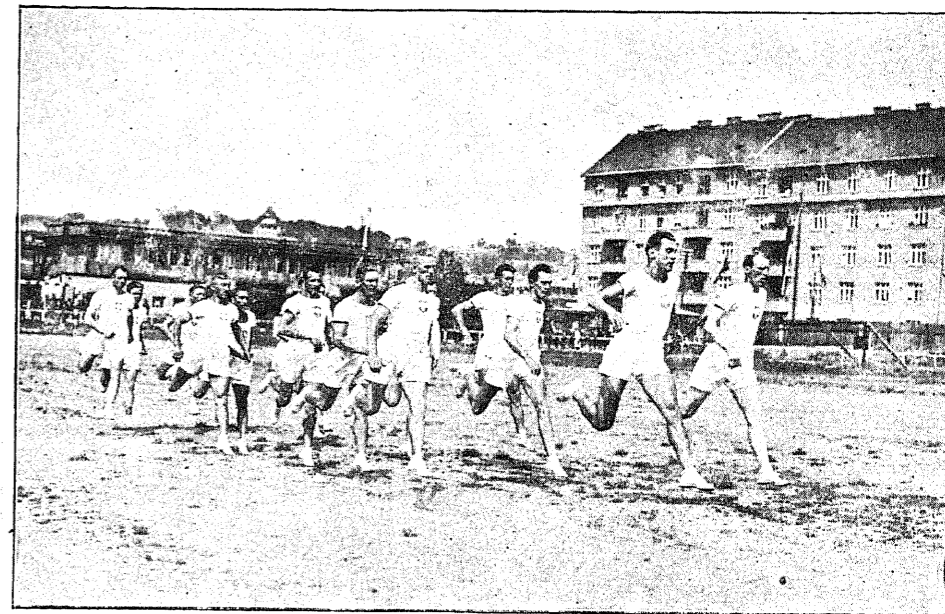
P. Ludmiła Bogusławska zdobyła I-szą nagrodę.



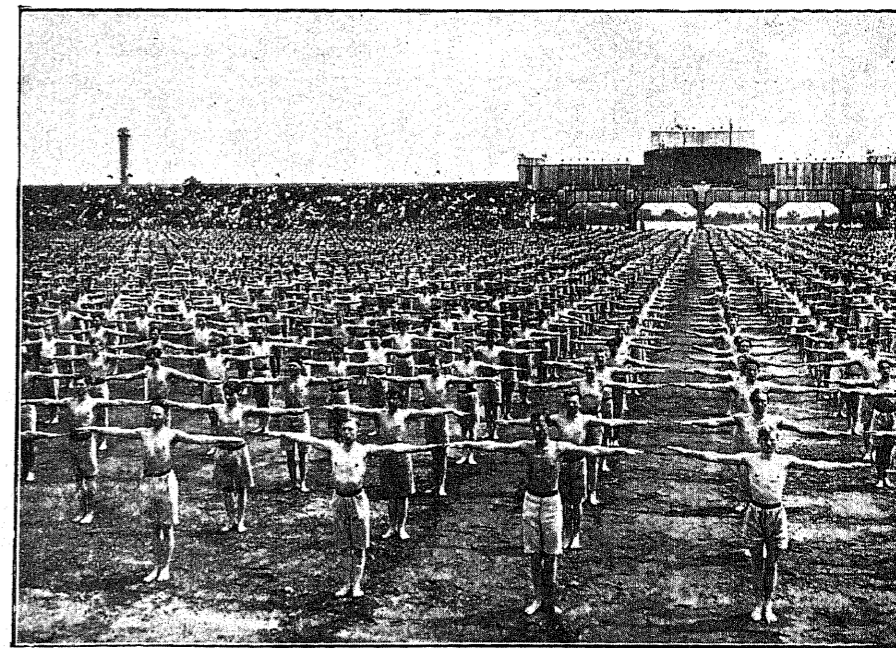
Start Minerwy (V nagroda).



Wejście polskiej drużyny wojskowej na slet



Bieg drużynowy polskiej grupy gimnastycznej.



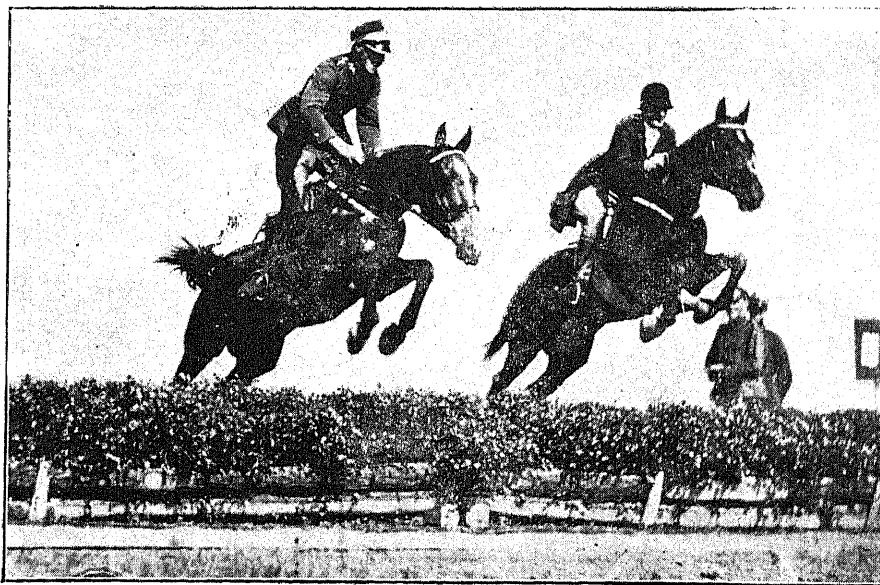
15 tysięcy sokołów na ćwiczeniach popisowych

## Wielkie zawody konne w Warszawie.



Gen Kasprzycki rozdaje nagrody zwycięzcom „Konkursu otwarcia”.

## Wyścigi faworytów.



Pani Skarzyńska i por. Szosland na przeszkodzie



Ciekawy moment z meczu o mistrzostwo Szkoły Podchorążych w Warszawie.

ALFRED HESCH.

## Jego żona.

Pan Hans Meyer jest moim starym, zaufanym przyjacielem, a z żoną jego Marceliną pozostaję w doskonałej komitywie. — Jest to wzór żony, gospodyni poprostu wymarzona. Co za konfitury, konserwy — palce lizać.

A jaki porządek w domu. Do państwa Meyer przychodzę jak do własnego domu i tak też tam jestem przyjmowany przez rodziców i dzieci.

Pewnego razu wybrałem się do nich z wizytą. Zaraz na wstępie zorjentowałem się, że stało się tam coś niezwyklego. Otworzyła mi drzwi Helenka, spytałem:

— Pan w domu? — i nie czekając odpowiedzi, jak zwykle, chcę iść dalej. Tymczasem Helenka, cała czerwona, bełkocząc coś niezrozumiałego, zastępuje mi drogę, jakby mię chciała zatrzymać.

— Co ci jest, Helenko — pytam — wyglądasz, jakby cię apopleksja miała zadusić.

Odpowiedziała mi tylko jakimś niezrozumiałym bełkotem: idę więc dalej. W gabinecie pusto. Za drzwiami, prowadzącymi do jadalni słyszę rozmowę. Nadsluchuję. Hans natarczywie prosi o coś żonę, a ona mu szorstko odmawia. Nadaremnie wysiłam się, aby zrozumieć, co pomiędzy nimi zaszło. Wreszcie, zostawiając bezpłodne dociekania, wziąłem gazetę i ułokowałem się wygodnie na kozetce.

Hans ma bajeczną kozetę, szeroką i wielką. Leżę tak przez pięć minut, leżę dziesięć, Hans nie przychodzi. Zaczynam się niepokoić.

— Co się tam u diabła dzieje. Czy aby się nie stało jakieś powieściowe nieszczęście, zakazana miłość, albo coś w tym rodzaju?

Nareszcie wyszedł Hans. Wygląda niezwykle dziwnie. Przedewszystkiem — pomimo późnej godziny, jest w szlafroku. Na niewygolonej twarzy ma jakiś niewyraźny uśmiech, wygląda jak człowiek zmordowany długą podróżą. Zerwałem się z kozety.

— Jak się miewasz, Hans, cóż u ciebie słychać?

— Dobry wieczór — odpowiada ze smutnem skrzywieniem i z miejsca zaczyna lgać. — A, to ty, a ja myślałem, że to chłopak z papierosami. Głupia Helenka nic mi nie powiedziała.

Nie lubię kłamstwa, więc mu zaraz przerwałem.

— Co ty pleciesz, mnie się zdaje, że chłopiec z papierosami czeka zwykle w kuchni, a nie w gabinecie. Mów od razu, jeżeli przyszedłem nie w porę. — Wyjdę.

— Ależ co znowu — krzyknął. — Skądżebyś mógł przyjść nie w porę? Jestem bardzo zadowolony, że cię widzę. Bardzo... Czekaj, zaraz zapalimy...

I nagle poczerwieniał jak rak. Miałem już tego dosyć...

— Hansie, powiedz mi u licha, co się u was dzieje? Nie jestem przecież żadnym zielonym osłem, żeby nie zauważyć, że stało się coś nadzwyczajnego. Helenka ma podobną minę, a ty wyglądasz jeszcze gorzej. Albo mów mi otwarcie, albo idę zasięgnąć informacji u pani Marceliny.

— Czekaj, czekaj, powiem ci wszystko.

— Więc mów, ale całą prawdę.

— Rozumiesz mię — zaczął, jękając się — rozumiesz... Jednym słowem żona rozpoczęła strajk.

Zaśmiał się, a w tym śmiechu wyczuwało się lży.

— Co to znaczy: rozpoczęła strajk?

— Tak, zastrajkowała. Postawiła mi szereg żądań — nie wypełniłem ich. Wtedy ona zastrajkowała i strajkuje już trzeci dzień. Musisz wybaczyć, że nie mogę cię dzisiaj niczem ugościć. Cygara mi zabrała. I herbatą nie mogę cię poczęstować, bo wykreciła kurek od samowara i schowała go.

— Jakie żądania? — pytam — i jak się to wszystko stało?

Hans zapiął szlafrok, usiadł i zaczął opowiadać:

— Zaczęło się w poniedziałek. Obudziłem się rano i zaraz dzwonię, żeby mi przyniesiono gazety. Przyniosła mi je Helenka, a z niemi list. Patrzę na adres i od razu poznaję pismo Marceliny.

— Cóż to może być u diabła? — myślę sobie. Otwieram i znajduję długą litanję wszystkich moich grzechów.

Na pierwszym miejscu knajpa, dalej różne niespełnione niewstrzeżliwości w pić, karty — jednym słowem wszystko.

## Nika Jakubowska,



znana szczytnie w Łodzi primadonna Opery Poznańskiej została zaangażowana przez Operę Krakowską.

Nie zapomniała nawet o niedopałkach cygar, zostawionych w doniczkach. Potem następował szereg żądań. Przeczytam ci je z listu.

„Z powodu wyżej wymienionych czynów stawiam Hansowi Meyer następujące żądania:

1) Poczynając od dnia dzisiejszego podwyższysz mi pensję miesięczną z 400 na 500 marek.

2) Obowiązujesz się przysięga, złożoną w obecności mojej matki, a twojej teściowej że nie będziesz chodził częściej do knajpy, jak raz tygodniowo i że nie będziesz wracał do domu później, jak o wpół do dwunastej wieczorem.

3) Przystaniesz zupełnie pić wino i ograniczysz ilość napojów do następującej normy, jeden kieliszek wódki dziennie i jedna albo dwie szklanki piwa po obiedzie.

4) Będziesz palił tylko trzy cygara dziennie.

5) Zaprzestaniesz grać w baccę, a w pokera będziesz grywał tylko raz na tydzień, przyczem siadając do gry możesz mieć najwyżej dwadzieścia marek w portfelu.

6) Zamiast spać po obiedzie, będziesz się bawić z dziećmi.

7) Obowiązujesz się chodzić i wracać z biura piechotą, bez względu na pogodę.

7) Przrzekasz dostarczać każdej niedzieli dla mnie i dla mojej matki, a twojej teściowej łóżko do teatru.

9) Pozbędziesz się brzydkiego przyzwyczajenia pogwizdywania, gdy rozmawiam z tobą ja lub moja matka — twoja teściowa, a również przestaniesz poruszać ramionami i śmiać się idjotycznie.

10) Zerwiesz stosunki z twoim przyjacielem Alfredem Purtzem, który wywiera na ciebie najgorszy i najszkodliwszy wpływ.

11) Będziesz nadal starannie obchodzić się z ubraniami; masz nosić garnitur marynarkowy dwa, a smokingowy najmniej trzy lata.

12) Nie będziesz czynić żadnych grymasów przy obiedzie, masz jeść wszystko, co dostaniesz i nie czynić żadnych uwag krytycznych, ani o wyborze potraw, ani o ich smaku.

13) Będziesz czuwać nad tem, aby ci nie zamieniono kaloszy.

14) Zobowiązujesz się, że nigdy, w żadnym wypadku nie będziesz krytykować moich domowych rozporządzeń.

W razie nieprzyjęcia choćby jednego z powyżej wymienionych żądań, zaprzestaję wykonywać moje obowiązki żony, matki i gospodyni — rozpoczynam strajk.

Marcelina Meyer.

Hans skończył czytanie i spojrzał na mnie pytająco.

— I co uczyniłeś, ażeby się wyplatać z tej matki? — spytałem.

— Poszedłem się z nią ukladać... Była nieublagana, jak kamień. O niczem nie chciała słyszeć. Osądź sam, jakże ja mogę zadowolić się trzema cygarami? Albo się zgodzić na warunek nie sympiania po obiedzie. Od dziesięciu lat codziennie po obiedzie sympam, a palę od sześciu do dziesięciu cygar

dziennie. Albo też chodzić piechotą? To jest niemożliwe. Chyba od czasu, jak wystąpiłem z uniwersytetu nigdzie nie szedłem piechotą... Jak ja mogę zrywać z Alfredem? Przecież to mój kolega i przyjaciel. T ten wymyśli, że on ciągnie mnie do złego, cóż to czy ja jestem dzieckiem. Wszystko to jej tłumaczyłem, ale na nic.

— Albo — mówiła — zgodzisz się na wszystko, albo rozpoczynam strajk.

Byłem na tyle nieroztropny, że pozwoliłem sobie żartować z niej.

— A no, strajkuj, to będzie zabawne

— Ach, tak, — powiedziała — to do brze.

— No i co?

— Zastrajkowała.

— A w czym się to przejawia?

— W taki sposób, że już trzeci dzień nie żyje, ale się męczy... Pierwszym jej czynem było zamknięcie na klucz wszystkich kufków, szaf, szuflad, nawet w mem własnym biurku. Możesz sobie wyobrazić, w domu niema ani jednej szklanki. Wodę piję pod kranem z dłoni. Wszystkie moje ubrania, za wyjątkiem tego szlafroka są zamknięte, muszę więc w nim paradować po całych dniach. Wykreśliła nawet kurek od samowaru i schowała go. Nie mam ani tytoniu, ani cygar, ani pieniędzy. Nie mam grzebienia do czesania, mydła do mycia, szczotki do zębów — żyję jak dziki człowiek. Wszystko zamknięte.

— A co jadasz?

— Z restauracji na przeciwko przynoszą mi obiad i kolację, ale nie mam ani łyżki, ani widelca, więc jadam jak pies.

— A dzieci?

— Dzieci odesłała do swej matki.

— A ona?

— Ona jest tutaj. Zamknęła się w sypialni i nie wychodzi, prowadzę z nią układy z jadalnego pokoju przez drzwi.

— Może powinienes ustąpić.

— Przecież już ustąpiłem prawie na wszystkich punktach, chcę tylko zatrzymać spanie po obiedzie i cygara. Ale ona ani słyszeć o tem nie chce: „albo wszystko — mówi — albo nic“.

— Nie rozumiem dlaczego nie zawiadomiłeś mnie telefonicznie? Przyniosłbym ci cygara i ostatecznie pieniądze.

— Przecięła druty, telefon nie funkcjonuje; strajk zupełny. Wszystko przewidziała z góry.

— No to wyłam zamek z szafy i idź gdziekolwiek.

— Ale jak się mogę dostać do szafy, kiedy stoi w sypialni, a tam ona siedzi. Drzwi są zamknięte na klucz.

— A co ona je?

— Ma maszynkę spirytusową i wszelkiego rodzaju konserwy. Dzisiaj mi właśnie oznajmiła, że ma żywności na dwa miesiące a przy oszczędnym spożywaniu wystarczy i na cztery.

— Słuchaj, mogłeś mi posłać kartkę bodaj przez Helenkę?

— Nie poszłaby, jest ogromnie steroryzowana.



Pląsy gwiazd filmowych w Hollywood

— Jeżeli tak, to nie masz żadnego ratunku, musisz skapitulować.

— A no już się w zasadzie na to zgodziłem. Nic nie można poradzić, już taki duch czasu, wszędzie strajki. Jeszcze chcę wytargować spanie po obiedzie. Przecież i ona musi coś ustąpić. Chyba i dla niej nie jest rozkoszą, być zamkniętą na klucz, w jednym pokoju z maszynką spirytusową.

Nagle rozległy się tony Straussowskiego walca.

— Co to

— To ona gra; i pianino zaciągnęła do sypialni.

— Kapituluj Hansie — powiedziałem zdecydowany. — Lepiej będzie potem powoli wracać do starych porządków.

Odszedłem późnym wieczorem, uraczony serdecznie zamiast herbata, wodą z dłoni. Nazajutrz posłałem mu cygara, mydło, grze

bień i trochę żywności. Służąca przyniosła mi te rzeczy z powrotem, mówiąc, że pokojówka jej nie wpuściła. Dostałem natomiast list od Meyera.

„Nastąpił pomyślny zwrot. Prowadzimy nareszcie układy. Utargowałem już czwarte cygaro i kwadrans smu po obiedzie. Chcę jeszcze uzyskać powrotny tramwaj. Zmiana nastąpiła dlatego, że popsuta się jej maszynka spirytusowa i konserwy okazały się nieświeże. Myśle, że odczuwa głód.

Twój Hans“.

Dzisiaj rano obudził mnie telefon.

— Strajk skończony — usłyszałem radosny głos Hansa, gdy przyłożyłem słuchawkę do ucha. — Wczorajsze warunki przyjęte, dzisiaj podpisujemy umowę w obecności teściowej, a potem śniadanie. Przychodź.

Nie poszedłem.

Tłum. S. E.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok III.

ŁÓDŹ, dnia 15 sierpnia 1926 roku.

Nr. 33.

## Żniwa się kończą...



Gdy się człowiek tylko wyrwie z pośród miejskich murów, wszędzie na polach spotyka te wdzięczne i miłe dla oka obrazki.